

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicjijskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Grottgera 4. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicjijskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecane dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255.

Redaktor: **Józef Białynia Chołodecki** Lwów, ul. Sykstuska I. 62.

Redakcja otwarta w dnie. powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkówny ul. Snopkowska 8 II. p.

Józef Białynia Chołodecki.

Policzmy się.

Myśl humanitarna, nasza etyczna idea opieki nad zwierzętami osnuwa siecią, niby drut elektryczny, ziemskie kolisko, przebiega pustynne obszary i zagłębia się w przeróżne zakątki globu.

Taka uwaga nasuwa się nam, gdy patrzymy na pracę Ottona Hartmanna w Kolonii, który od lat dwunastu wydaje szematyzm wszystkich istniejących na kuli ziemskiej Towarzystw ochrony zwierząt. Gdyby wśród naszego społeczeństwa podjął się kto tego rodzaju żmudnego wydawnictwa, gdyby przez rok cały zbierał, gromadził materiały, doznałby bezwątpienia przykrego zawodu.

Nie wiemy, czy znalazłby dziesięciu amatorów na swoją publikację, ale to pewna, iż cały legion powołanych i niepo-

wołanych krytyków starałby się ośmieszyć jego zacne chęci i zabiegi; napiętnowałby pracę jego jako rzecz małoskłą, nie zasługującą na poparcie. Tymczasem praktyczni i postępowi Niemcy innego są zdania; praca Hartmanna znajduje mir i uznanie, publikacja, rozchodzi się po całym kraju, a i po za morze i oto przekonują się Niemcy na podstawie spisów i wykazów, iż mogą z dumą powiedzieć o sobie, że i na polu opieki nad zwierzętami wysuwają się na czoło wszechświata. Największą co prawda liczbę Towarzystw ochrony zwierząt wykazuje Wielka Brytania a to łącznie z Szkocją i Irlandją w 751 miejscowościach, lecz jest to państwo, które z dawien dawna przodowało w każdym kierunku światowej cywilizacji. — Młodsza od Wielkiej Brytanji na polu cywilizacji potęga — Niemcy, dążą już jednak krok w krok za Anglikami i wyprzedzają wszystkie inne społeczeństwa.

Pod berłem niemieckiego cesarza istnieje w Europie 387 Towarzystw ochrony zwierząt, złączonych po większej części w prowincjonalne związki. Wielkie uznanie należy się z kolei Szwecji, która podnosząc dobrobyt i oświatę, wykazuje stosunkowo do swej małej liczby ludności potężną ilość 132 Towarzystw. Norwegja ma ich 20, Danja 125, Finlandja 82, Żuławy 30, Szwajcarja 24. Następują teraz proporcjonalnie do obszaru i ludności Austro-Węgry z cyfrą 91 i 36 czyli razem 127 Towarzystw. Belgja acz mała terytorjalnie i ludnościowo, liczy 19 Towarzystw, wyprzedza więc inne romańskie państwa, jak Włochy (21), Francję (14) i Rumunję (12), zwłaszcza zaś Hiszpanję i Portugalję, gdzie zaledwie po trzy istnieją Towarzystwa. Stowarzyszenia rosyjskie w liczbie 95 na całym olbrzymim obszarze europejskim i azjatyckim, stoją tam pod kontrolą rządową i kierowane są przez urzędników, jako instytucje półrządowe. Doliczywszy do powyższych, jedną instytucję w Luxenburgu, jedną w Grecji, jedną w Gibraltarze a dwie na Malcie, konstatujemy, iż w Europie łącznie z azjatycką Rosją istnieje obecnie 1850 Towarzystw ochrony zwierząt.

Dziwne to zjawisko, że państwa romańskie, zwłaszcza zaś Francja, walcząca o prym na polu oświaty z Anglią i Niemcami, tak zacofaną jest pod względem opieki nad zwierzętami. Cóż dziwnego więc, że we Włoszech kwitnie tak

bujnie bestjałskie wytępienie rok rocznie milionów przelotnego plectwa z ujmą dla ekonomicznego dobrobytu i zdrowotnych stosunków wśród państw środkowej i północnej Europy, cóż dziwnego, że w Hiszpanji napawa żadna wrażeń ludność swój wzrok krwawą walką byków.

Ogłoszone zupełnie z Towarzystw opieki nad zwierzętami są: Turcja, Serbja, Bułgarja i Czarnogóra.

W Ameryce wiodą naturalnie prym Stany Zjednoczone z liczbą 355 Towarzystw. Z porządku idą: Północna Ameryka Bretańska (48), Indje zachodnie (Barbados, Kuba, Jamajka, Portoriko, St. Croix, Trinidad) (9), Argentyna (4), Środkowa Ameryka (3), Brazylja (2) i po jednej instytucji w Bermudzie, Meksyku, Angielskiej Gujamie, Uruguaju i Venezueli, łącznie 427 posterunków.

W Afryce wykazuje szematyzm Hartmanna, Towarzystw 40 a to: w Egipcie (19), Algierze (5), Tunisie (1), Madejrze (1), Południowej Afryce (13) i Zanzibarze (1), w Azji Towarzystw 41, jak następuje: w Cyprze (5), w Birmie (1), w Cejlonie (1), w Chinach (2), w Indjach wschodnich, angielskich (20), w Singaporze (2), w Indjach holenderskich (6), w Japonji (3), w Filipinach (1), w końcu w Australji towarzystw 187 rozrzuconych po Wiktorji (171), Nowej południowej Walji (1), Południowej Australji (3), Queenslandzie (1), Zachodniej Australji (1), Nowej Zelandji (6), Tasmanji (2), Hawaju (1) i wyspach Fidji (1). Łącznie istnieje więc obecnie na kuli ziemskiej 2545 stanic, stojących na straży naszej idei. Dwa nasuwają nam się w tej mierze jeszcze spostrzeżenia, a to po pierwsze, że szczerp germański wyprzedza pod względem propagowania tej idei wszelkie inne szczepy i rasy, powtóre, że Anglicy, gdzie tylko stąpią nogą, rzucają na glebę posiew stowarzyszeń ochrony zwierząt. Oni to są pionierami na tem polu w Ameryce, Afryce, Azji i Australji. Praktyczni, rozsądni, zacni, tak wysoce kulturalni ludzie.

Ciekawą dla nas, Polaków, kwestją jest wiadomość, jak się krzewi idea wśród naszego społeczeństwa, ile mianowicie posterunków istnieje na obszarach dawnej Rzeczypospolitej i kto stoi na czele tychże posterunków. Pozwalamy sobie wyliczyć imiennie te posterunki, podać nazwiska głównych ich sterników, t. j. przewodniczących i sekretarzy, a czytelnik będzie mógł stworzyć sobie w tej mierze jaki taki obraz.

całości. Przy Towarzystwach istniejących na dawnych ziemiach polskich pod zaborem pruskim, jesteśmy w możności podać podług szematyzmu Hartmanna również i ilość członków, i ilość wkładek rocznych, względnie żelaznego funduszu (w markach niemieckich). — Co do nazwisk osób, stojących na czele Towarzystw w granicach Rosji, mogą zachodzić pewne błędy w pisowni, spowodowane niemieckim drukiem rdzennie słowiańskich wyrazów; w tej mierze prosimy więc o pobłażliwość.

Podajemy powyższe szczegóły w następującym porządku: a) nazwa miejscowości, b) prezes, c) zastępca prezesa, d) sekretarz, e) ilość członków, f) wysokość łączna rocznych wkładek, d) kapitał żelazny.

A. W granicach Prus.

1) Bydgoszcz, tajny radca sądu Vollmer, — rektor Säuberlich, 340, 340, 1600.

2) Czarników. —, —, —, —, —, 200.

3) Fraustadt, naucz. Albin Kraußse, — sekret. podat. H. Weber, 150, 150, 150.

4) Friedheim, naczel. poczt. Diebów, —, burmistrz Marx, 50, 100, —, —.

5) Gdańsk, ases. medyc. Hildebrandt, —, inżyn. Steinmig, 650, 650, 5000.

6) Gniezno, podpułkownikowa Zwengerowa, —, —, 112, 115, —.

7) Grudziądz, radca szkol. Dr. Kaphahn, —, prof. gimn. Eichstädt, 207, 225, —.

8) Kempno, komis okręg. Rudtke, — sekret. cyrkul. Kornke, 70, 70, —.

9) Kłajpeda, rektor Dammerdeich, —, prof. gimn. Ryszard Meyer, 96, 111, 376.

10) Królewiec, generał Brausewetter, —, sekret. poczt. W. Reicke, 1316, 1612, 2800.

11) Kwidzyń, sekr. apel. I. Scholz, —, prof. gimn. Weiss, 100, 350, —.

12) Leszno, radca rach. Fryderyk Günter, —, naucz. W. Weichert, 126, 126, 542.

13) Mewe, radca sądu Rosenkranz, —, —, 79, 70, —.

14) Ortelsburg, pani v. Fabeck-Zoppot, —, naucz. Heyduck, 125, 125, —.

15) Osterode, aptekarz Dr. Wilde, —, kantor. Kwiatkowski, 56, 106, —.

16) Ostrowo, naucz. Paweł Halm, — asekur. kontr. Müller, 68, 75, 100.

17) Poznań, poddyrektor Rudolf Schulz, —, E. Reissmüller, 700, 550, —.

18) Rastenburg, burmistrz Pieper, —, majster szewski Gabriel, 200, —, 750.

19) Toruń, radca policji Maercker, —, naucz. Łukowski, 250, 300 480.

20) Tyłża, kapitalista Hubacz, —, rektor Lenkeit, 186, 188, 600.

21) Wela wa, prof. Scheibert, —, naucz. Gaedtke, 204, 220, —.

B. W granicach Rosji.

1) Berdyczów, R. K. Rozwadowski, L. I. Stuhl, I. L. Żmijewski, —, —, —.

2) Białystok, rzecz. radca stanu A. E. Jegorow, A. K. Dawydiuk, Sakansyna, —, —, —.

3) Brześć litewski, E. S. Saranczow, rzecz. radca stanu A. G. Popow, Czerwiński, —, —, —.

4) Grodno, W. D. Liszin, A. S. Rejpolski, Z. W. Wołkowicki, —, —, —.

5) Humań, P. T. Kurinny, A. D. Meszczewlcew, S. N. Jurpolski, —, —, —.

6) Jampol, A. T. Zagórski, E. A. Popowski, I. I. Dybkowski, —, —, —.

5) Kalisz, A. A. Krajewski, W. A. Mikołajewski, M. A. Zuker, —, —, —.

8) Kamenka (Podole), baron F. A. Sass, —, —, —, —, —.

9) Kamieniec podol. A. P. Schulmiński, F. A. Michalski, I. O. Orgejew, —, —, —.

10) Kijów, P. I. Armaszewski, N. K. Nejolow, Bełkiewicz, —, —, —.

11) Kowno, A. A. Daranow, A. K. Bereskin, M. N. Koszewnikow, —, —, —.

12) Lublin, R. Pentkowski, P. Selzenicki, R. Wysocki, —, —, —.

13) Łódź, B. A. Dobrantz, F. A. Friedrich, R. F. Chorn, —, —, —.

14) Mińsk, Pomiłowski, I. G. Porszecki, M. R. Bortkiewicz, —, —, —.

15) Ostróg woł., T. P. Kutniewicz, I. M. Tołoskiewicz, P. G. Woszczakin, —, —, —.

16) Radom, rzecz. radca stanu G. I. Hafferberg, C. O. Hempel, S. F. Woszczyński, —, —, —.

17) Równo, P. G. Galperson, W. A. Redlich, K. M. Goworow, —, —, —.

18) Smoleńsk, B. P. Ziachonowski, A. O. Turcewicz Raklew, —, —, —.

19) Sosnowice, J. J. Młodkowski, M. J. Smernicki L. Maisner, —, —, —.

20) Warszawa, N. von Blumenthal, Mich. Dowbor, I. Chrostowski, —, —, —.

21) Wilno, E. O. Gryniewicz, —, W. T. Umbrewicz, —, —, —.

22) Winnica, Czirikow, A. A. Weryha-Darowski, —, —, —.

23) Włodzimierz woł. książę, I. M. Marcham, —, Mouriwów Czirikow, Szowski, W. F. Bromirski, —, —, —.

24) Żytomierz, hr. A. P. Kutaisow, generał A. A. Perekrestow, —, —, —.

C. W granicach Austrii.

1) Andrychów, Stefan hr. Bobrowski, —, —, —, —, —.

2) Kosów, Zacharjasz Petrowicz, —, —, —, —, —.

3) Kraków, Dr. Kazimierz Lubecki, —, Franciszek Polak, —, —, —.

4) Krzeszowice, Stanisław Polaczek, —, —, —, —, —.

5) Lwów, Adolf Mussil, Józef Białynia Chołodecki, Marja Mazurek, 412, 1680, —.

6) Łoniowa, Stanisław Sas Jasiński, —, —, —, —, —.

7) Nowy Sącz, ks. Stanisław N..., —, —, —, —, —.

8) Przemyśl, Hugo Królikowski, —, Jan Łempicki, —, —, —.

9) Ropczyce, Józef Brück, —, —, —, —, —.

10) Stanisławów, Ludwik Eiselt. Mieczysław Grodecki, Jakób Silberbach, 294, —, —.

11) Zakopane, Władysław Janowicz, —, Kazimierz Brzozowski, —, —, —.

Jak widzimy z powyższego zestawienia, stoi na czele Towarzystw opieki na zwierzętami w polskich prowincjach Prus i Rosji nader mało Polaków, to też i nie dziw, iż na całym obszarze ziem polskich zaledwie trzy wychodzą czasopisma fachowe, w polskim redagowane języku. a to we Lwowie „Miesięcznik“, wydawany od lat 33 (redaktor Józef Białyńia Chołodecki) w Warszawie „Przyjaciel zwierząt“ wydawany od lat 30 (redaktorka Eugenja Żmijewska) i „Obrońca zwierząt“ w Krakowie od lat dwóch (redaktor Dr. Kazimierz Lubecki). — Towarzystwo krakowskie było poprzednio filją Towarzystwa galicyjskiego (lwowskiego), przed dwoma laty odłączyło się atoli i przekształciło w Towarzystwo samoistne. Co do galicyjskich towarzystw, to tylko lwowskie, krakowskie i stanisławowskie stwierdzają ruchliwą żywotność, innych działalność słabem bije niestety tętnem. W ostatnich tygodniach powstało Towarzystwo w Samborze i Kółko gimnazjalistów w Nowym Targu.

Myśl zrzeszenia się, myśl stowarzyszenia ku propagowaniu etycznej i humanitarnej idei, znalazła nasamprzód wyraz w Londynie, gdzie powstało pierwsze stowarzyszenie opieki nad zwierzętami w r. 1824. Za wzorem stolicy Anglii podążyły rychło inne miasta jak Belfors (1836), Edynburg (1839), Drezno (1839), Hamburg (1841), Frankfurt n. M. (1841), Berlin (1841), Monachium (1842), Hannover (1844), Paryż (1845), Wiedeń (1846), Wrocław (1851), Triest (1852), Szczecin (1853), Lyon (1853), Glasgow (1856), Altona (1857), Pau (1858) Praga (1858). Dość stosunkowo późno obudził się do akcji Nowy-York (r. 1866), Peszt (1882), Bukareszt (1904) itp. Lwów założył Tow. ochr. zwierząt w r. 1876 wcześniej więc, niżli wiele miast zachodniej i południowej Europy, które wyprzedzają na innym polu stolicę Galicji.

Uznając donośne znaczenie i skuteczną działalność Towarzystw opieki nad zwierzętami, udziela im ohotnie wiele wybitnych i wpływowych osobistości swego poparcia, przyjmuje na siebie role protektorów, jeśli wspomnimy bliżej o rodzinach panujących dworów. W Baden-Baden jest protektorem

Wielki książę Badeński, w Berlinie żona następcy tronu niemieckiego, w Chemnitz król saski, w Koburgu księżna Wiktorja Koburska, w Królewcu książę pruski Fryderyk Leopold, w Monachjum książę regent Luitpold, w Potsdamie żona księcia Fryderyka Leopolda pruskiego, w Wiedniu arcyksiążę Rainer, w Żuławach królowa wdowa, w Petersburgu carowa Marja Fedorówna, w Bukareszcie królowa „Carmen Silva“ itp. Wynikiem tego stanu rzeczy, wynikiem poczucia obowiązku, wynikiem świadomości i wyższej inteligencji społeczeństw Anglii, Szwecji, Danji, Niemiec etc. jest potężny rozrost i materjalny rozkwit tamtejszych Towarzystw opieki nad zwierzętami. O dobrobycie tych instytucyj nie mamy my, szaraczki, w przybliżeniu nawet pojęcia. Pałacami można nazwać urządzenia ich szpitalów, ich przytulisk dla zwierząt, ich budynki i gmachy dla innych przeznaczone celów.

Krzewiąc zbożne zasady wśród społeczeństw, różne zakresły sobie Towarzystwa opieki nad zwierzętami, granice i pola swego działania. — Przeważnie działają one ogólnie i wszechstronnie, niekiedy na pewne tylko warstwy ludności i w pewnym kierunku jak np. w kierunku ochrony ptactwa, lub psów albo też koni. W szeregu tych humanitarnych instytucyj uważamy za stosowne postawić na pierwszym miejscu stowarzyszenia, mające za zadanie oddziaływać na młody posiew przyszłych obywateli kraju. To, zdaniem naszym, najlepsza droga do celu. Jakimi są dzieci w obec zwierząt, takimi będą dorósłszy, w swem postępowaniu, wobec ludzi. W Wiedniu istnieje np. stowarzyszenie nauczycieli dla ochrony zwierząt i roślin, założone r. 1905, jako związek przeciw rozwydrzeniu i dzikim popędom młodzieży. (Vereinigung gegen Verrohung der Jugend). Instytucję tę stawiamy jako przykład naszym polskim pedagogom szkół średnich i ludowych, którzy tak wysoko niosą pochodnię oświaty we wszystkie kraje zakątki. Jakżeż łatwo mogliby oni spełnić szczytne zadanie i położyć podwaliny do uszlachetnienia narodu!

Na ten punkt, tak ważny, tak zasadniczy zwrócono od dzisiaj jeszcze za mało uwagi i dopiero litera surowego prawa, przepisów policyjno-administracyjnych, ma regulować nasze wybryki barbarzyństwa, ma wstrzymywać dłonie katujące żywe, czujące zwierzę.

Inaczej w dalszym ciągu znęcalibyśmy się nieludzko nad tym „głupim zwierzęciem“ — korzystając z tego, że nieme i bezbronne nie może rzucić krzyku protestu!

Złe jest społeczeństwo, w którym litość i serce wywoływać musi nakaz rządowy i obawa kary!

I

Aż przez literę prawa...

(Gazeta Wileńska.)

Kilka dni temu przyniosła prasa rosyjska wiadomość, że minister sprawiedliwości zwrócił się do rady ministerjalnej w kwestji opracowania projektu surowszego karania za znęcanie się nad zwierzętami.

Żaden może z projektów, który ma na celu karę, gnębienie, represje względem człowieka, nie ucieszył mnie tak, nie sprawił głębokiego, wewnętrznego zadowolenia — jak ten! Sprawa znęcania się nad zwierzętami, barbarzyńskiego, nieludzkiego obchodzenia się z istotą żywą, czującą, złożoną z krwi i ciała — to codzienny, powszechny, spotykany na każdym niemal miejscu żywy wstyd, jaki wyrasta między naszym społeczeństwem.

Objawy znęcania się nad bezbronnem zwierzęciem, nad ledwie powłóczącym nogami koniem, nad zamorzonem zwierzęciem pędzonym do wstrętnej, okrwawionej, wzbudzającej instynktowny strach bydłobójni — nad więzieniem tych „spiewaków bożych“ ptasząt w ciasnych, ponurych klatkach, nad morzonemi głodem psami, tym najwierniejszym stróżem i przyjacielem człowieka, nad torturowanemi „dla zabawy“ kocia-kami, nad wszystkim co żyje, rusza się, czuje — nazywam wstydem, hańbą, piekącym policzkiem, jaki społeczeństwo wymierza sobie samo, zaprzeczając wzniosłym postulatом wszech-ogólnej miłości, tkliwości czującego serca — kulturze.

A fakty takie wstrętne, obniżające godność ludzką, wywołujące rumieńce wstydu za tych katów — ludzi, spotykamy codzień, wszędzie. I społeczeństwo nie reaguje, nie piętnuje tych dręczycieli zwierząt, ale zazwyczaj przechodzi obojętne, nie wiedząc, czy udając niewidzącę...

Gorzej nawet — bo jeżeli kto obruszy się, zaprotestuje przeciwko katowaniu ulicznemu padającego ze zmęczenia konia, wychodzi w oczach skupionej gawiedzi tej „operacji“ na... taniego bohatera!..

W książkach, pismach, na wiecach głosimy najwznieślej-sze idee w życiu nie znamy podstawy do najwznieślejszego ideału miłości — zwykłej, ludzkiej litości.

Jakaż piękna, jaka bogata tutaj rola matek!

Ucząc dzieci kochać ludzkość, uczcie litości nad zwierzęciem, które służy nam, odziewa, poi i karmi i ostatecznie dzie na ofiarę człowieka. Uczcie, że ból, cierpienie, dla wszystkich jest jednakie. Rana piekąca równie boli człowieka — ak zwierzę, głód, pragnienie, chłód równie odczuwa koń pies, jak właściciel jego.

Dziecko znęcające się nad drobną muszką, ptakiem czy psem, nabiera złych, krwiożerczych instynktów. Zatraca etykę. Stępią nerwy na cierpienie. Smakuje w tem, co jest wstrętne i złe.

Matki, wychowujące dziatwę, katechizm nieomal stworzyć powinny — miłości tworów Bożych, dzieła rąk Stwórcy.

Jadwiga Wodzińska.

Świat ptaków

w „Godach życia“ Dygasińskiego.

(Dokończenie).

Wkoło gnieździły się szczygły, kosy, zięby, drozdy, wyprawiając gwar nadzwyczajny.

Teraz drżą ptaki o jaja, o pisklęta, o przyszłość pokoleń; to lis skradał się do gniazda ciecioriki, to krogulec zagrażał drozdom młodziutkim, to sojka lub sroka były w pobliżu gniazda szczygłego, albo — nieszczęście równe klęsce ostatniej — kukułka podpatrywała, komu podrzucić jajo.

Wroga spostrzegął pierwszy strzyżyk i wołał ostrzegawczo, „każdy ptak wyssał z żółtka macierzyńskiego sposób walki z wrogiem gatunku“, jedne, posiadające siły i odwagę, uderzały ławą na wroga, inne kryły się.

I oto na ostrzegacza pada nieszczęście za nieszczęściem: kukułcze pisklę panoszy mu się w gnieździe i wypiera z niego słabe rodzone dzieci, puhacz-bies porywa mu ptaszkę-żonę.

Bóg jasny wraz z miłością stwarza też cierpienie, które jest prawdą życia. Cierpieć, jak kochać, jest koniecznością, kto nie miał niedoli ten i o szczęściu wie niewiele.

Ci, którzy przetrwają porę znojną dowiodą, że są zdolni i godni uczynić życie nieśmiertelnem. Nieraz trzeba umrzeć, by dobrej sprawie przyszłość życia zapewnić.

To też „pieśń szczęścia, wrzawy kochania, burze uniesień namiętnych milkną — głosy zawodów, boleści dają się słyszeć. Płacz słyhać po gniazdach, a jednak one nie giną“.

Srokosz pożarł pisklętą gila, a krogulec rozszarpał parę srokoszków. Jastrząb spustoszył gniazda krogulców, jastrzębięta kot dał na żer swym dzieciom... — Cięższe to bóle niż zimowe mrozy i głód, bo te nie ciało, a duszę szarpią.

Mysikrólik śpiewał o głodzie i chłodzie, śpiewał w porze zachwyków miłosnych, śpiewa i teraz, przeszyty strzałą boleści. Za przykładem strzyżyka, ptaki wszystkie błagalne hymny zanoszą do dawcy życia, by je zachował. Gwar pieśni słowików, czyżyków, drozdów, dzięciołów, gołębi, dudków, kukułek napełnia las „tylko orły i jastrzębie modlą się w milczeniu.“

Niektórzy myślą już o ucieczce. Z drzew liście padają. Bocian odleciał; słowik, jaskółka, nawet skowronek niewdzięczny, co się tak tulił do piersi ziemi-matki, wybierają się w drogę. Sznury żurawi i gęsi gonią dniem i nocą, bez żalu widać odchodzą, świadczą o tem okrzyki radosne.—Ojczyzna ich tam, gdzie dobrze.

Lecz strzyżyk, najmniejszy z ptaków, wytrwa przy sercu matki. On jest synem ziemi rzetelnym — jej ludem.

Jesień! bez światła, ciepła, bez zieleni i kwiatów, bez ptaków i motyli.

Kwiczoły zlatują się, zwabione zapachem czarnych paciorków jałowca. Zeschłe osty proszą szczygła na ucztę. Puhacz pobiera krwawy podatek z wron.

Wreszcie chwycił ziemię w ramiona mróz srogi, a niebo ubrało ją w białą szatę.

Zleciały się wrony na naradę, wrzasnęły kruki i sojki, lecz głos, co leciał po boru, nie był głosem żałości po zmarłej matce. — „Żeru nam zbraknie“.

Tylko mysikrólik maleńki żałośnie głosił śmierć matuli. Ale pieśń jego wybuchła wkrótce na nutę zwykłą nadziei i wiary w świat inny, do którego nie dosięgną śmierć i niedola.

Olga Bilińska.

Kos — zwiastun wiosny.

Wpadł do mnie przez otwarte okno cały snop promieni słońca; zagrał tęczą i szepnął pajęczym wiewem :

„Idzie już idzie, słuchaj duszo tęskniąca!“

Idzie — a echo wielkiej radości, roziskrzyło ponure wnętrze mojej duszy.

Oto idzie w królewskim przepychu tajemnych przestworów; idzie stopami kwietnemi, drogą wschodów purpurowych.

Idzie ku nam ta, która ma czar i potęgę nadziemską, bo idzie w białych falach zmartwychwstań i płynie łuną ciepła poprzez te srebrzyste pąki spragnionych drzew.

Idzie — a dłonią płomienną rozpala opalowy kielich nieba i wieje w lasy i w łąki przewonne sny.

Idzie w wielkiej, sennej ciszy błękitów, idzie rozmazana, a przeźroczone, miękkie płasy słońca grają jej uwielbienia pieśń.

Idzie — a święty szmer zachwyty stęsknionej ziemi czepia się jej liliowych szat.

Idzie mocarna, pełna cudu i okrzyku rozkosznej radości, z uśmiechem aksamitnym budząc twory na odrodzenia gody.

Patrzę w mój sad, gdzie to rzeźkie powietrze spiewa taki hymn adoracji wieczystej; kiedy słońce, stupromienny pająk tka na pęczach złociste arabeski, brabanckich koronek.

Wtem z krzaków dolatuje do moich uszu charakterystyczny gwizd i czarny ptak o żółtym dzióbku wylatuje na czeremchę.

To kos, pierwszy kochanek wiosny, który przeczuwa w swem maluchnem serduszkcu, że przychodzi królewska władczytni, co rozfaluje wielką ulewę słońca, da zmęczonym długą zimą ptakom dni żarne, radosne, weselne.

Śpiew z początku nikły, przechodzi w jakieś fletowe tony, rozpraszając w promieniach słońca witalny hymn, dla królewskiej wiosny.

Kos to jeden z tych ptaków, które pierwsze uczuwają powiew ciepły i cieszą się nowem, bujnym życiem przyszłego maja.

W tym jego gwizdaniu leży czar, coś nadzieją tchnącego płynie, coś, co każe wierzyć, że będą lepsze dni, coś co zniewała radować się i czcić boże twory.

Kos to ptak kulturalny. Dawniej żył dziko w lasach; był ptakiem wiosek i pól, — dzisiaj spotykamy go na przedmieściach i starych parkach i sadach.

On to, będąc nieraz blisko mieszkań ludzkich, swym przesłicznym śpiewem rozbudza zapomniane dawno echa w duszy, w takim przedwiosennym czasie czyż nie jest czarownym zwiastunem?

Na starych cmentarzach, gdzie panuje spokój bezprze-strzenny on wywołuje nastrój przedziwny swą pieśnią, a płynące opodal fale rzeczułki zgodnie zda się biorą one melodyjne tony i niosą w dal.

Widziano raz kosa, który na najwyższym punkcie sieci telefonicznej siedział i śpiewał w zachodu połtocie pieśń żegnalną słońcu, co wpadało w głąb liljowych mórz.

Inny znowu, podczas burzy nadchodzącej, wyleciał na szczyt lipy, śpiewał, jakby pragnął cudnym tonem maluchnego gardziołka, uwięzić grzmoty i deszcz.

Kosy w obec ludzi przyjacielsko są usposobione. Młode ptaszę oswaja się bardzo prędko i jest grzecznem.

Uczy się prędko też nowych melodji, słysząc je zaledwie kilka razy.

Kos ma zwykle czarne upierzenie, jednak czasem spotkać można wybryk natury i u niego. W Niemczech, w roku ubiegłym koło Lubeki, w starym parku żył samiec z białym ogonem, a prawe skrzydełko miał bardzo jasne. W innej miejscowości znów spotkano kosa z białą główką. I u nas

by z pewnością znalazły się podobne okazy, gdyby ich chciano poszukać.

Kos nie jest towarzyskim ptakiem wobec swych pobratymców. Często w braku pożywienia porywa malutkie z obcych gniazd. Na jagody jest bardzo łasy, to też właściciele ogrodów niechętnie nań patrzą, jednak ze względu na jego śpiew nie powinno się go tępić.

I płynie taka serdeczna pieśń kosa małego, który raduje się nadchodzącą wiosną; może prosi o co w swych zaczarowanych tonach, i może w tym przedwiecznym powiewie zatrzyma się dobrotliwa dłoń wiosny na czarnym ptaku — i błogosławić będzie życiu jego.

Jak dzwonek płynie pieśń, w której drgają lekkim szmerem pragnienia ożywczego słońca.

Płynie przedwieczorna, królewska pieśń i niesie do duszy girlandę słonecznych słów — niesie moc i wiarę, w Boga Przedwiecznego łaskę i dobroć przenajświętszą.

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy).

Pantera zmyka przed gończemi.

Ustęp z „Przygód i obrazków anatolskich“ przez Kara Awdzi.

— A dalibyście raz już pokój temu lasowi Sułtańskiemu¹⁾. Wszak to, jeśli tak dalej pójdzie, cóż w zimie pocniemy? Hasamy a hasamy wciąż po tych lasach, tak, że do reszty wypłoszymy wszystką zwierzynę, nim jeszcze liście zupełnie opadną. To nie Alger, tutaj figi po lasach się nie rodzą a pantery jeść nie dają. Chi! chi! chi!

Tak prawil szanowny major F, siedząc przed kominkiem w administracyjnym domu i pykając ze swej krótkiej fajeczki węgierskiej. Dla rozmaitości i przerwania milczenia, klnąc raz wraz poprawiał pniaka kasztanowego,

¹⁾ Tak się nazywa las, leżący na wschód od Adam Kivi, kolonji w stóp Alem-Daghu, w Anatolji za Bosforem.

który ani węź, rozpałać się nie chciał. Takie zagajenie walnej naszej narady łowieckiej, wcale nie ponętnie brzmiało w uszach naszych. Ponury wyraz na wszystkich naszych ośmiu twarzach odpowiadał milczeniem potakującym na ironiczny chychot majora F. Jeden tylko pan ex-podlesny D., pełen konceptów i dykteryjek, tego zupełnie na serjo brać nie chce i strawić na sucho tej pogróżki nie może; to też pierwszy odezwał się:

— Na figi, majorze, nie godzę się, lecz gdybyś nam swoją panterę przysłał, to bylibyśmy serdecznie temu gościowi radzi. Ale do tej dziury nie tylko człowiek, ale i zwierzę porządny nie chce zawitać. Zresztą, gdyby ta imość zagnieżdżyła się w lesie, to pierwszą ofiarą padłyby nasze gończaki, od czego uchowaj nas Boże! Bo wtedy co?

— Przepraszam. Bardzo mylisz się, odpowiada major, bo pantera tak samo jak lew i każde inne zwierzę zmyka przed gonem psów. Opowiem wam przy tej sposobności zdarzenie, jakie mnie samego spotkało w Afryce.

W roku 1851 byłem droźnikiem na drodze Algiersko-Grańskiej. Mieszkałem sam w lesie, a choć droźnik, nie zapomniałem swych dawnych paniczowskich czasów, i jako myśliwy w dodatku, trzymałem parę psów gończych. Były to psy takie, że u żadnego lorda angielskiego albo pana naszego nic lepszego spotkać by się nie dało — chi! chi! nawet i w pokojach. Zdarzyło się raz, że miałem dużo roboty na drodze — woda popsuta szosę w kilku miejscach. Pracowałem tedy z taczką i łopatą od wschodu do zachodu słońca. Tymczasem pieski moje zależały się, potrzeba je było koniecznie trochę przewietrzyć. Zatem pewnego dnia zeszedłem wcześniej z roboty i na godzinę przed zachodem słońca zapuściłem psy tuż przy domu, w krzaki porośłe olbrzymiemi salerami, które tam dziko rosną i przechodzą wysokością wzrost człowieka. Wybrałem sobie stanowisko na ścieżynie i słucham. Strzelbę miałem nabitą śrutem zajęczym. Wkrótce słyszę gon suczki, następnie i pies począł doławiać się a na ostatku gon obojga złał się razem i gonią wprost na mnie. Po gonie spodziewałem się lisa; stanąłem w krzaki i czatuję. A zaledwo chwil kilka upłynęło, słyszę tuż obok siebie łuskanie gałązek; — jestem pewien że to lis i z za krzaka, wzrokiem wyłożonym szukam jegomościa. Nagle mocniejsze łusnięcie rozległo się

w sąsiednim krzaku i o pięć kroków odemnie najdalej wysunął się łeb czarnej pantery na ścieżynę. Od razu pojąłem, że jedna sekunda chybiona a dostanę się na podwieczorek mojej sąsiadce. Straszny zwierz nie byłby postrzegł jeszcze z parę sekund, tak był mocno wpatrzony w ścieżynę, widocznie szukał mnie. Poczekajże, myślę, nim na powitanie mnie zapuścisz w mój kark swoje szpony śmiertelne, daj, że ja cię poczęstuję. Mierzyłem w samo ucho a jak pałnę, tak mój djabł czarny tylko ryknął jak buhaj ranny, wspiął się dęba w moją stronę, tak, że głowa moja przypadła poniżej łap, i runął mi całym brzemieniem cielska pod nogi. Nie tracąc chwili poprawiłem z drugiej lufy w sam łeb i odskoczyłem na bok. (C. d. n.).

Przystąpili do Towarzystwa: WWPP. Kocabik Marya, Lwów. Poźniak Antoni, Semenów p. Trembowla. Dyr. szkoły wydz. męskiej, Jasło. Rotyński Antoni, Wola Michowa. Ziętkiewicz Helena, Lwów. Turusiewicz Walerya, Lwów. „Kółko Młodzieży Sokolej im. Juliusza Słowackiego“ Monasterzyska.

Na wóz ratunkowy złożyła WP. Fanny Dittner kor. 5.

Kalendarzyk łowiecki. W kwietniu wolno polować na głuszce i cietrzewie, na ptactwo błotne i wodne zaś tylko do 15-go. Nie wolno sprzedawać żadnej zwierzyny łownej, prócz wyżej wymienionej.

DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika Galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 4 z r. 1911

Marja Mazurkówna.

WIOSNA.

Wyjrzały z chatyn płowe główiny

Dzieci, co błękit mają w swych oczach -

W ogródku przemknął obraz dziewczyny

Wiotki, jak srebrne mgły po roztoczach.

Gospodarz z pługiem w pole wyrusza,

Wstrzymuje parę wołów — nad rolę

Krzyż święty kreśli — tak człeczka dusza

Godzi się z bożą, wszechmocną wolą.

Wśród seledynu, przecudnem, nowem

Życiem dyszących ziemi rozłogów,

Wśród osypanych kwieciem różowem

Jabłoni miedznych i grusz — wśród głogów

Co pieszczą młodych swych listków pęki

W uścisku cierni, w gałązek splocie —

Ku starym gniazdom z podróży męki

Zdążają nasze ptaki w powrocie.

Lecą żurawie — płyną bociany

I niosą z sobą pogwar radosny.

Nad miłowane, ojczyste łąny

Płynie ptaszęca, cudna pieśń wiosny!

Płynie przez gaje, śpiące dąbrowy,

Zmartwychpowstania budzi je pieśnią,

Bór stary strząsa zimy okowy

Zda się, wnet wszystkie bóle się prześnią...

Z chat biegną młodzi w pole — a starzy
W podwórka wloką kości bolące,
Cud-sen na łąkach dusz im się marzy,
Gdy tak pod słońce patrzą gorące,

Dłoń przykładając do czół strudzonych,
Śledzą podniebne ptaków zawroty.
Przypominają siebie stęsknionych,
I w próg rodzinny własne powroty...

— — — — —
— — — — —
Gdy cichy wieczór zacznie dzień złoty
Do snu wonnego stroić w opale,
Rubiny, fiolet — z stawisk ciemnoty
Chór żabi głosić poczyna żale...

Skargi jakoweś z moczarów płyną,
Niby powieści dziwne — okrutne —
Szepcąc, że chwile wiosny przeminą,
Zostanie wspomnień życie przesmutne.

Bronisława z Karwowskich Chołodecka.

Obłęd u konia.

„Lat temu kilkanaście a może dwadzieścia“ rzekł mi gospodarz wieśniak — „jak koń, którego miałem w mem gospodarstwie, dostał obłędu“.

Zaciekawiona tak niezwykłym zdarzeniem, prosiłam go o dokładne szczegóły i usłyszałam taką opowieść:

Jest na Podolu zwyczaj, że wieśniacy wyprowadzają na noc konie na pastwiska; pętają im przednie nogi, zakładają uzdę, od której długi sznur przytwierdzają do palika wbitego w ziemię. Koń, choć może się paść po znacznej przestrzeni, o ile sznur pozwala, nie potrzebuje być bezustannie pod dozorem, nie może bowiem wyrządzać w polu szkody.

Otóż gospodarz ów wyprowadził również na noc parę koni na pastwisko, przypiął je w powyżej opisany sposób, sam zaś udał się do opodal stojącej małej sterty siana, wylażł na górę, ułożył się wygodnie i usnął.

Rano, gdy promienie wschodzącego słońca obudziły go, powstał powoli i zwałół się z sterty z zamiarem zaprzężenia koni do pługa.

Jakież jednak zdziwienie i przerażenie ogarnęło go, gdy zwrócił wzrok swój w stronę koni. Oto jeden koń stał przy paliku, ale tylko jeden!

Szybkim krokiem zbliżył się do niego i dopiero wtedy spostrzegł i zrozumiał, co się w nocy stało. Oczom jego przedstawił się straszny widok; kawałki kości świeżo odarte z mięsa, zakrwawione, porozrzucone, gdzieniegdzie kawał wewnątrzności niedogryzionych przez nasycone już wilki, to znów płat skóry, której sierść zastygła krwią zlepiona! Straszna niespodzianka!

Po niewczynie żałował gospodarz, że smaczny swój sen okupił straszną śmiercią konia, którego wraz z jego towarzyszem wychował był od małego łoszczą.

Zmartwiony nie miał już chęci pozostać tego dnia w polu, chciał wracać do domu. Odpiął więc pozostałego konia od palika, zbliżył się, by rozpiąć mu nogi. Koń jednak nie dał przystąpić do siebie; wierzgał ciągle, wodząc przestraszonym wzrokiem na wszystkie strony, robił ruchy głową, jakby chciał naprężony sznur rozerwać i rżał rozpaczliwie. Przejeżdżało kilku chłopów drogą obok bezradnie stojącego gospodarza. Na jego prośbę, przy ich pomocy udało się mu po długich trudach rozwiązać pęta. Gospodarz puścił sznur i tak już lekko trzymany, oddalili się od konia i mniemali, że on galopem popędzi do domu znaną drogą w dal od straszego miejsca. Gdzie tam; koń wspiął się nagle na tylnych nogach, skoczył i zaczął cwałem gonić naokół palika, jakby był ciągle na uwięzi, wreszcie stanął, zarżał, wierzgał, to znów czynił ruchy, jakby wyteżał całą siłę, żeby rozerwać sznur, który go powstrzymywał poprzednio od ucieczki. Z ocz sypały mu się iskry, piana toczyła się z pyska, nozdrza rozdymały tak, jakby zwierzęciu zabrakło powietrza. Nagle stanął spokojnie, zwiesił głowę, wpadł w ponurą zadumę.

Przystąpiono do niego. Gospodarz zaczął przemawiać, głaskać go i chciał poprowadzić za sobą do domu. Koń nie ruszył się jednak, ani drgnął, zdawało się, że nie widzi i nie słyszy, że zesztyniał kompletnie. Za chwilę powtórzyła się ta sama rozpaczliwa scena. Skoro koń się znowu uspokoił, zarzucono mu płachtę na głowę, osłoniono oczy i prawie przemocą, z narażeniem własnego życia, zaprowadzono do zagrody.

Kilka dni robiono z nim następnie próby; skoro atoli koń ujrzał się na podwórzu, znowu gonitwa w kółko, jak na linewce, znowu te same rozpaczliwe ruchy i skoki! W stajni dośwatał również od czasu do czasu tych samych napadów, kaleczył się wciąż biedny oszalały koń, więc dopiero celny strzał położył kres jego męczarniom.

Przestrach przed wilkami, niemożliwa ucieczka od miejsca, przejmującego grozą niebezpieczeństwa życia, widocznie działa okropnie nie tylko na ludzi, ale i na zwierzęta i może im również pomieszać zmysły; dowodem opodanie wiarygodnego człowieka, zacnego i prawdomownego, oplakującego do dziś oba biedne koniki własnego chowu, w tak straszny stracone sposób.

S. J. B. (gimnazjasta).

Gdy idę rano do szkoły.

(Korespondencya z Żółkwi.)

Zachęcony umieszczeniem w „Miesięczniku“ poprzedniego listu, opowiem jeszcze kilka przykładów katowania zwierząt w naszym mieście.

Cielęta, które przywożą tutaj handlarze do rzeźni, cierpią niewypowiedziane męki. Wiążą nogi cielętom, kładą na wóz po kilka jedno na drugim i czasem jeszcze na nie siadają. Niektórzy ciągną za ogon cielęta, biją je, a szczególnie czynią to małe chłopaki. Raz widziałem że handlarz tak prowadził cielę, że aż ogon naderwał i krew mu płynęła.

Handlarze dziczyzny chcąc mieć zysk, chodzą i strzelają zające nawet w zakazanym czasie. Władze są na to głuche,

gdyż te zajęce kupują panowie na stanowiskach, więc nie wypadłoby konfiskować zajęcy, a przekupniów karać.

Kury, które wychodzą na ulice, są napastowane przez wygłodniałe psy i bardzo często stają się ich ofiarami. Pewien taki wygłodniały pies złapawszy kurę, trzymał ją w łapach i z żywej zdzierał skórę z piórami a ludzie na to się patrzyli obojętnie. Można łatwo sobie wyobrazić jakie szkody wyrządzają nieprzypilnowane, a głodzone psy.

Rakarz znowu obchodzi się w nielitościwy z nimi sposób. Widziałem, jak zarzucił sznur na szyję psa i tak długo go dusił, że pies padł prawie martwy. Chcąc wsadzić psa do wózka kopnął go z całej siły aby pies wstał, gdy jednak zobaczył, że pies wstać nie może, ciągnął go po ziemi.

Jakże koniecznem jest, aby my, uczniowie, patrząc się na taką brutalność, na brak poczucia pierwszych zasad ludzkości wśród naszego otoczenia, starali się wpływać pouczająco i umoralniająco na młodszych od nas, abyśmy ich nauczyli kochać stworzenia Boże i stwierdzać, że są ludźmi cywilizowanymi.

Rozmaitości.

Obcinanie psom ogonów podlega w Szwajcarii karze podobnie jak każde inne przekroczenie przepisów, dotyczących ochrony zwierząt. § 1 ustawy szwajcarskiej z 22. grudnia 1895 opiewa: Dręczenie zwierząt przez zbytnie natężanie ich sił przez ujmowanie im niezbędnego pokarmu, surowe i tyrańskie traktowanie ich, niepotrzebne i okrutne okaleczanie ich, i złośliwe zabijanie jest zakazanem. Karygodnem jest także, jeśli kto do tego rodzaju udręczeń daje polecenie. Powyższy przepis stosują władze szwajcarskie także, jak wspomnieliśmy przeciw obcinaniu ogonów u psów, a to nawet bez względu na to, że operację skuteczniał w danym wypadku fachowo uzdolniony człowiek, jakim jest weterynarz.

Przeciw obcinaniu koniom ogonów wystąpiło w ostatnich czasach czasopismo „Das Wort“, zawodowy organ centralnego Związku niemieckich pracodawców w przemyśle przewozowym, handlowym i komunikacyjnym. Wzywa ono, iżby

niemieccy pracodawcy powstrzymali się od kupowania koni z poobcinanymi ogonami. Wszakże każdy taki pracodawca zniewolony jest we własnym interesie wymagać od podkomendnych ludzi dobrego obchodzenia się z końmi, niech więc sam przyświeca przykładem, niech unika dręczenia zwierząt, przeciw któremu sam występuje. A jakże strasznym udręczeniem jest obcinanie tym biednym stworzeniom ogonów. Tygodniami całem cierpią one szalone bole; brud i owady obsiadają rany, a bandaż ustawicznie zsuwa się z tej resztki ogona, na której skąpo tylko rosną włosy, naturalna ochrona zwierzęcia przed muchami i owadami. Całe swoje życie cierpi biedne stworzenie nie mając środków opędzania się od natrętnych owadów — a człowiek patrząc na to wszystko, cieszy się iż „ma pięknie zeszpeconego rumaka“. Jeżeli właściciele koni odmówią handlowcom kupowanie okazów „zanglizowanych“, usuną jednym zamachem bezecność. Wtedy znikną z targowicy miotełkowate ogony, a konie niepozbawione ich pięknej ozdoby, unikną straszego męczeństwa.

W Szwajcarji a u nas. Podczas gdy u nas opornie wciela się myśl pouczania młodzi i ludu z katedr szkolnych i ambon o szanowaniu i ludzkim traktowaniu zwierząt, w Szwajcarji wniknął ten proceder tak głęboko w krew społeczeństwa, iż tamże odbywają się publiczne wykłady o ochronie zwierząt nawet w szeregach wojskowych. Szwajcarski dziennik: „Djurskyddet“ pisze o tem, jak następuje: „Za inicjatywą przewodniczącego Towarzystwa ochrony zwierząt w Marianelund, rektora Lingströma przemawiała panna Rungvist o opiece nad zwierzętami na placu ćwiczeń kalmarskiego pułku piechoty. Pułkownik, który użył ochotnie na to pozwolenia, przysłuchiwał się wraz z korpusem oficerów wykładom. Prelegentka przemawiała na temat: „Korzyść i potrzeba pracy nad ochroną zwierząt“. — Niebawem powtórzyła panna Rungvist swą prelekcję w sali gimnastycznej Smaalandskich huzarów. Pułkownik de Maré poparł ochotnie jej zabiegi, udzielił jej pozwolenia do korzystania z lokalu, a podkomendnym urlopu“.

Życzliwość, jaką okazały sfery wojskowe w Szwajcarji, dla idei ochrony zwierząt, należy uważać jako pocieszający postęp na tem polu.

I u nas we Lwowie miłem było w tej mierze zjawiskiem, zażądanie od nas ze strony komendy żandarmerji tablic

z podobizną użytecznego ptactwa śpiewającego, w celu pouczenia w sposób poglądowy frekwentantów szkoły wojskowej.

Noworoczna uroczystość w londyńskim przytulisku dla koni. Wśród owych niezliczonych zakładów dobroczynnych, jakimi może słusznie szczycić się stolica Anglii, nie brak przytulisk dla koni „The Horses Paradise“ w którym spędzają tę zasłużone wobec ludzi stworzenia w liczbie 75 sztuk resztę swojego życia. Dnia 1. stycznia b. r. odbyła się, jak donosi „Daily Mail“ niezwykła uroczystość ugaszczania koni noworocznym „New Years dinner“. Asumpt do tego dało otwarcie przez Lady Edward Spencer Churchill nowej-stajni na 12 inwalidów — koni, z których 6 utrzymuje swoim kosztem Lady Pauline Cranstoun. Są to okazy, pozbierane przez nią samą na ulicach i uratowane od męczarni. Sygnał do uczty, złożonej z cukru i innych ulubionych przez konie łakoci dał „Max“, stary lokator przytuliska, obznajomiony dokładnie z zwyczajami zakładu. Chwycił on zębami linewkę dzwonka wiszącego na zewnątrz stajni i dał w zastępstwie służącego, silnem dzwonieniem znak rozpoczęcia uroczystości. Pomędzy uczestnikami uczty wykazywały najbardziej sędziwy wiek dwa konie „Dunovan“ i „Neddy“ liczące po 31 lat życia.

Nie brakło i wojskowych rumaków-gracjalistów, pomiędzy innymi końmi „Brandy“, który z kapitanem Knowlesem brał udział w 6 bitwach z Burami, dalej „Fabiana“ i „Fancy“, uczestników wojennej służby w Indjach.

Wyścigi psów. Corocznie odbywają się w Anglii od września do marca wielkie wyścigi psów, zakończone wyścigami chartów, tych jak wiadomo, najszybszych zwierząt na świecie. W marcu walczą one o prym szybkości. Pierwszy zwycięzca otrzymuje premię w sumie 12.000 koron, drugi w sumie 4,500 koron, inni również niezgorszą kwotę w łącznejsumie 36000 koron. Ilość hodowców psów wyścigowych jest w Anglii w obec tego znaczna, jakkolwiek wymaga utrzymanie stajni znacznych wydatków. Stajnia 100—150 psów, z których corocznie 20—30 staje u mety, kosztuje 36.000—100.000 koron, nielicząc kosztów przewozu i innych ubocznych opłat. Doprowadzili też Anglicy do bajecznych iście rezultatów na polu szybkości chartów. Dobry pies przebiega w sekundzie 18—20 metrów, w ciągu godziny więc niespełna 70 kilometrów, podczas, gdy koń wyści-

gowy biegnie przeciętnie z szybkością 16 metrów na sekundę, czyli 60 kilometrów na godzinę. Słynny chart „Monarcha“ przeleciał w pościgu za zającem nie mniej jak 11 kilometrów w 9 minutach i 20 sekundach. Czasopismo „*Je sais tout*“ opowiada o okazie, który zapomniany na dworcu przez swojego pana popędził za pociągiem i dopadł go w następnej stacji. Kolejowi urzędnicy zatrzymali psa, lecz wierne zwierzę wyrwało się i poleciało dalej. Gdy pan jego wysiadł na trzeciej stacji, ujrzał w kilka minut później u swych stóp zdyszanego charta.

Wyścigi psów mają tę dodatnią stronę, iż właściciele ich pielęgnują i otaczają troskliwą opieką, a całe zastępy służby i domowników uczą się przytem ludzkiego obchodzenia z zwierzętami.

Wieloryb jako posąg. Stowarzyszenie wojskowe w miejscowości Fischbach w Wirtembergji postanowiło uczcić pamięć cesarza Wilhelma I., twórcy zjednoczonych Niemiec, przez wzniesienie pomnika. Nie miało jednak odpowiednich funduszy, koniecznych na ten cel, aby pomnik był piękny i godnie wyrażał uczucia członków stowarzyszenia. Tanim, bezwartościowym biustem, nie chcieli członkowie załatwić sprawy.

W toku rozważań nad tą kwestją wyłoniła się myśl oryginalna, aby użyć skamieniałego wieloryba, jaki właśnie niedawno został w Fischbachu odkopany.

Myśl znalazła posłuch. Ustawiono skamieniałego wieloryba na publicznym placu miasta i ozdobiono go krótkim napisem, podnoszącym zasługi cesarza Wilhelma I.

W ten sposób otrzymało miasto pomnik tani, a niezwykley.